

## Rozdział 3

W powietrzu wciąż unosił się jego zniewalający zapach. Kserówki leżące na podłodze przypominały mi o gorących chwilach, które wydarzyły się w tym gabinecie ponad dwie godziny temu. Podnosząc jedną z kartek, dostrzegłam na niej dziewięć napisach ciągiem cyfr, które przyspieszyły bicie mojego serca i wywołały zaciesz na twarzy.

Numer telefonu Adriana.

Kiedy go napisał? Wydawało mi się, że nie spuszczałam z niego wzroku. Być może wtedy, gdy poszłam otworzyć drzwi mojej mamie. Nieważne. Ważne, że zostawił do siebie namiar, bo w życiu sama bym go o niego nie poprosiła.

Co miałam napisać? Jak zacząć rozmowę? Wzięłam telefon do ręki i wystukałam na klawiaturze numer.

Nazwa kontaktu? No właśnie... Jak go zapisać?

Zamyśliłam się na chwilę, a pierwsze, co przyszło mi do głowy, to: „A”

Otworzyłam okienko czatu i, ciesząc się jak smarkuła, napisałam:

„Czy ty również żałujesz, że nam przerwano?”

Na końcu wiadomości dodałam ikonkę fioletowego, uśmiechniętego diabełka.

Wysłane.

Dostarczono. Odczytał.

Ale nie odpisał.

Poczułam się jak stara, głupia, napalona nastolatka. Zażenowanie śmiało mi się w twarz. Szybko pożałowałam, że się odezwałam. Przecież mogłam potrzymać go w niepewności, zignorować tę notatkę, ale nie... Musiałam pokazać, że mi zależy, że potrzebuję mężczyzny.

Całą noc nie mogłam zasnąć. Co chwilę wydawało mi się, że mój telefon powiadamia mnie o nowej wiadomości. Nic bardziej mylnego – milczał jak zaczarowany. Oczywiście kusiło mnie, żeby napisać do Adriana ponownie, ale tego nie zrobiłam. To byłoby już totalne poniżenie. Zasnęłam dopiero nad ranem, wykończona wyrzutami sumienia.

Rano jak co dzień przygotowałam śniadanie dla Pawła, które o godzinie dziewiątej, jak zwykle, poda mu pielęgniarka. Zrobiłam lekki makijaż i wyruszyłam do pracy. Tym razem jednak coś się zmieniło. Towarzyszył mi żal... Nie do Adriana, tylko do samej siebie.

Wchodząc do pokoju nauczycielskiego, czułam się zmęczona i zawiedziona. Chciałam, aby ten dzień skończył się jak najszybciej.

– Hej – przywitała się Iwonka.

– Cześć – odparłam, lekko zdezorientowana.

Obecność tej kobiety ostatnio mnie stresowała. Patrzyła na mnie tak, jakby coś wiedziała, ale pewnie tylko sobie to wmawiałam.

– W tym tygodniu Adriana nie będzie na karkach.

Wstrzymałam oddech, czując, jak ścisza mnie w żołądku.

– Pojechał na zgrupowanie – dodała.

– Rozumiem. Nie ma problemu – odparłam cicho.

Ależ oczywiście, że był. Nie dość, że Adrian nie odpisał na moją wiadomość, to jeszcze nie będę miała najbliższej okazji porozmawiać z nim o tym, co między nami zaszło.

Byłam wściekła i nie potrafiłam skupić się na swojej pracy. Potrzebowałam kilku dni urlopu. Teraz. Już. Jak najszybciej.

W przerwie między lekcjami poprosiłam dyrektora o krótki urlop. Nie protestował – zgodził się od razu.

W domu zrobiłam pyszny obiad, zajęłam się sprzątaniem i praniem. Dopiero wieczorem przypomniałam sobie o telefonie, który zostawiłam w torebce. Kiedy na jego wyświetlaczu dostrzegłam dwa nieodebrane połączenia od Adriana, totalnie zamarłam.

Nie wiedziałam, co zrobić. Oddzwonić? Zignorować go? A może napisać wiadomość?

Moja ciekawość oczywiście wygrała. Nie potrafiłam odczekać nawet kilkunastu minut. Drżącą dłonią wybrałam jego numer i wsłuchiwałam się w dźwięk połączenia.

– Dobry wieczór, proszę pani – powiedział głosem, który momentalnie mnie podniecił.

– Cześć – odparłam obojętnie.

– Dzwoniłeś... – dodałam.

– Tak. Dopiero teraz miałem chwilę, żeby się odezwać.

Bzdura. Większej ściemy nie słyszałam. Nie wierzyłam, że od wczoraj nie miał nawet minuty, żeby odpisać.

– Rozumiem.

– Czy mama przekazała już, że nie będzie mnie w tym tygodniu?

– Tak. Nie ma problemu.

Odpowiadałam oschle i z dystansem. Nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby ten „szczeniak” wodził mnie za nos.

– Jestem obecnie na zgrupowaniu.

– Tak, wiem...

– Czy pani się na mnie złości?

Ależ oczywiście, że tak. Nie dość, że mnie olał, to jeszcze mnie okłamuje. – pomyślałam.

– Nie, a dlaczego miałabym? – udałam głupią.

– No nie wiem... Może dlatego, że nie odpisałem wczoraj na pani pikantną wiadomość... – zniżył niebezpiecznie głos.

– W żadnym wypadku... – odparłam.

Westchnął.

– To dobrze, bo dzwonię z propozycją.

Zaskoczył mnie. Bałam się zapytać, z jaką.

– Halo? Jest tam pani?

A gdzie miałabym być, do cholery? Po prostu mnie zatkało – pomyślałam.

– Tak.

– Czy chciałyby się pani teraz ze mną spotkać? Jestem niedaleko. Trzydzieści kilometrów od pani domu.

– Teraz? O tej porze? – byłam w szoku.

– Tak. Myślę, że w naszej sytuacji noc jest nam przychylna...

Miał rację... W ciągu dnia nigdy nie odważyłabym się na takie spotkanie.

– Czy mogłaby pani do mnie przyjechać? Jestem w hotelu „Pod Topolami”.

Jego propozycja totalnie mnie zszokowała.

Oczywiście, że bardzo tego chciałam, ale...

No właśnie... Dlaczego „ale”? Przecież nie mam nic do stracenia...

Paweł już spał. Jutro mam dzień wolny od pracy. Trzydzieści kilometrów to mniej więcej trzydzieści minut drogi.

– Będę za godzinę – powiedziałam spokojnie, chociaż w środku wszystko we mnie drżało.

– Będę czekał w lesie za hotelem. Pokażę pani piękne miejsce.

– Do zobaczenia.

Rozłączyłam się. Odłożyłam telefon na stół i dopiero po chwili dotarło do mnie, że umówiłam się na randkę.

Z dwadzieścia lat młodszym chłopakiem.

Synem mojej koleżanki z pracy.

Moim uczniem.

Ja pierdolę...

Szybki prysznic, świeża bielizna, poprawa makijażu i po trzydziestu minutach byłam gotowa. Przed wyjściem zajrzałam do Pawła, żeby sprawdzić, czy śpi. O dziwo – nie spał.

Spojrzał na mnie tak, jakby wiedział. Jego wzrok był bystrzejszy niż zwykle. Zdziwiony i przenikliwy.

Przez chwilę miałam ochotę coś powiedzieć. Skłamać, że wychodzę na drinka z koleżanką, ale tego nie zrobiłam. Nie powiedziałam nic.

Poprawiłam jego kołdrę. Ucałowałam jego czoło. Przełączyłam program w telewizji na jakieś reality show i wyszłam z pokoju, zostawiając go samego.

Tym razem nie miałam żadnych wyrzutów sumienia. Zostałam męża samego w domu w nocy i po raz pierwszy od bardzo dawna wybrałam siebie.

Każdy kilometr wydawał się dłuższy niż zwykle. Kurczowo ścisiskałam kierownicę, a moje dłonie co chwilę ślizgały się po niej od potu. Serce waliło mi tak mocno, że momentami miałam wrażenie, że zaraz rozsadzi mi klatkę piersiową.

– Co ja właściwie robię?

To pytanie wracało do mnie nieustannie.

– Czy naprawdę jadę spotkać się w środku nocy z własnym uczniem? Synem kobiety, z którą codziennie piję kawę w pracy?

Brzmiało absurdalnie. Żałośnie. Niebezpiecznie.

Kilka razy miałam ochotę zawrócić. Wystarczyło tylko mocniej skręcić kierownicę przy najbliższym rondzie i wrócić do domu. Udawać, że nigdy nie odebrałam tego telefonu.

Ale nie zawróciłam.

Byłam zbyt ciekawa. Zbyt spragniona emocji, których nie czułam od lat.

Na każdym czerwonym świetle nerwowo rozglądałam się na boki, jakby ktoś mógł mnie rozpoznać. Jakbym za chwilę miała zobaczyć samochód Iwonki stojący obok. Albo któregoś z nauczycieli. Albo, co gorsza, znajomych Pawła.

Wyobrażałam sobie ich spojrzenia. Ocenę. Plotki.

– Widzieliśmy twoją żonę w środku nocy z jakimś młodym chłopakiem.

Przełknęłam ślinę i mocniej nacisnęłam gaz.

Telefon leżący na fotelu pasażera rozświecił wnętrze auta. Wiadomość od Adriana.

„Czy jest pani w drodze?”

Kilka słów, a poczułam jeszcze większy ścisk w brzuchu.

Odpisałam drżącymi palcami.

„Tak. Będę za chwilę.”

Kiedy wjechałam w leśną ścieżkę za hotelem serce miałam już w gardle.

Wokół panowała niemal całkowita ciemność. Pojedyncze latarnie dawały słabe, migoczące światło, które bardziej potęgowało niepokój niż go uspokajało. Drzewa poruszały się lekko pod wpływem wiatru, a ich cienie wyglądały jak sylwetki ludzi ukrywających się między ścieżkami.

Zwolniłam, rozglądając się nerwowo.

Było pusto. Zdecydowanie zbyt pusto.

I właśnie wtedy dostrzegłam jego sylwetkę.

Stał pod jedną z latarni.

Czekał na mnie.

Podjechałam jeszcze kawałek dalej, w głąb lasu częściowo zasłonięty przez gęste drzewa. Instynktownie szukałam miejsca, w którym nikt nie zauważył mojego samochodu. Ostatnie czego chciałam, to żeby ktoś przypadkiem zapamiętał mój numer rejestracyjny albo skojarzył mnie z tym miejscem.

Zgasiał silnik.

Nagle zrobiło się przerażająco cicho.

Jeszcze chwilę wcześniej słyszałam szum silnika, radio grające cicho w tle i własny przyspieszony oddech. Teraz została tylko cisza przerywana szelestem liści i odległym szczekaniem psa.

Moje dłonie drżały tak mocno, że przez kilka sekund nie potrafiłam odpiąć pasów.

Mogłam jeszcze odjechać. Wrócić do domu. Udawać, że się zgubiłam. Że zabrakło mi odwagi. Ale wtedy zobaczyłam jego sylwetkę zbliżającą się powoli między drzewami. Szedł spokojnym krokiem, jakby był całkowicie pewny, że nie odjadę.

I to chyba działało na mnie najbardziej. Ta jego pewność. Przełknęłam ślinę i w końcu otworzyłam drzwi samochodu. Chłodne, nocne powietrze momentalnie otuliło moją rozgrzaną skórę. Wysiadłam ostrożnie, poprawiając sukienkę drżącymi dłońmi. Obcasy zapadły się lekko w wilgotny piasek.

Rozejrzałam się nerwowo dookoła.

Było ciemno. Pusto. Niepokojąco cicho.

Adrian zatrzymał się kilka metrów ode mnie.

Przez chwilę tylko na mnie patrzył. Powoli przesunął wzrokiem po moich nogach, talii i twarzy, a ja poczułam jak całe moje ciało reaguje na to spojrzenie.

– Już myślałem, że pani zawróciła

– powiedział z tym swoim głupim uśmiezkiem na twarzy.

– Być może powinnam...

Adrian wyraźnie się zdziwił. Zbliżył się do mnie bardzo blisko. Jego zapach znów mnie odurzył. Przymknęłam oczy na krótką chwilę pod wpływem tego wrażenia. To nie były jedynie perfumy – wyczuwałam coś więcej. Mieszankę męskich feromonów i czegoś niebezpiecznie pociągającego.

– Nie rozumiem... – zawahał się.

Już chciałam coś powiedzieć, ale w porę się powstrzymałam. Odpuściłam temat zlekceważonej wcześniejszej wiadomości.

– Mówiłeś, że chcesz pokazać mi jakieś miejsce... – zmieniłam temat.

Adrian uśmiechnął się łobuzersko.

– Tak. Niedaleko jest małe jezioro, ale najpierw muszę coś zrobić.

– Co takiego? – zapytałam.

Nie otrzymałam odpowiedzi. Zamiast tego poczułam jego miękkie usta na swoich.

Nie pytał. Nie czekał. Po prostu brał to, czego chciał. Całował mnie żarliwie, jakby za tym tęsknił. Jakby przez cały ten czas myślał tylko o tej chwili.

Przez sekundę próbowałam zachować rozsądek. Odepchnąć go. Przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie powinienam tu być. Ale moje ciało zupełnie mnie nie słuchało.

Palce same zacisnęły się na materiale jego bluzy, a serce waliło tak mocno, że byłam pewna, iż Adrian to słyszy. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, a ja poczułam ciepło jego dłoni na mojej talii.

– Powiedz, że mam przestać – wyszeptał tuż przy moich ustach.

Powinnam była to powiedzieć. Naprawdę powinnam. Zamiast tego spojrzałam mu w oczy i pokręciłam głową.

W jego spojrzeniu pojawił się błysk triumfu i czegoś znacznie bardziej niebezpiecznego.

– Właśnie tego się bałam – mruknął.

– Bałeś się? – szepnęłam, próbując złapać oddech.

Delikatnie odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Że się pani wycofa i nie przyjedzie...

Po tych słowach znów mnie pocałował, a świat wokół przestał istnieć. Był tylko jego dotyk, przyspieszony oddech i jezioro gdzieś w oddali, ciche i spokojne – zupełnie niepasujące do burzy, która właśnie rozpętała się we mnie.

Jego usta nie dawały mi chwili na oddech. Całował mnie zachłannie, jakby bał się, że za moment zniknę. Cofnęłam się o krok, ale na poślaskach poczułam chłodną blachę samochodu.

Adrian spojrzał na mnie z tym samym dzikim błyskiem w oczach, który sprawiał, że traciłam zdrowy rozsądek.

– Nadal może mnie pani zatrzymać...

– powiedział ochryple.

– A wyglądam, jakbym chciała?

– wyszeptalam.

Wystarczyło.

Jednym ruchem posadził mnie na masce samochodu. Cicho zapiszczałam z zaskoczenia, chwytając go za ramiona. Jego dłonie błędziły po moich udach, przesuwając materiał sukienki coraz wyżej, a moje ciało reagowało na każdy jego dotyk gwałtownym dreszczem.

Pochylał się nade mną, całując moją szyję, obojczyki, ramiona, doprowadzając mnie do szaleństwa samym dotykiem i sposobem, w jaki na mnie patrzył. Czułam, jak napięcie rośnie z każdą sekundą i jak coraz trudniej jest mi oddychać.

– Adrian... – wyrwało mi się drżącym głosem.

Uśmiechnął się tylko, jakby dokładnie wiedział, co ze mną robi.

Leśna cisza wokół nas mieszała się z naszymi przyspieszonymi oddechami. Jedynym źródłem światła była lampa stojąca nie-daleko samochodu, rzucająca miękką poświatę na jego twarz. Wyglądał w niej niemal niebezpiecznie pięknie.

Kiedy znów mnie pocałował, świat przestał istnieć. Liczyło się tylko jego ciało przy moim i to szalone pragnienie, które oboje przestaliśmy kontrolować.

Chwilę później oparł czoło o moje i ciężko oddychał.

– Doprowadza mnie Pani do obłądu – wyszeptał.

Zadrżałam, gdy sięgnął dłonią do kieszeni spodni i wyciągnął małe srebrne opakowanie. Spojrzał na mnie pytająco, dając mi ostatnią szansę na wycofanie się.

Nie odpowiedziałam słowami. Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Reszta wydarzyła się w chaosie namiętności, urywanych oddechów i szeptów wypowiedzianych między pocałunkami. Las wokół nas wydawał się całkowicie odcięty od świata.

Do czasu.

W oddali nagle rozległ się dźwięk nadjeżdżającego samochodu.

Zamarłam.

– Adrian... – szepnęłam spanikowana, gwałtownie prostując się. – Ktoś tu jedzie.

On również znieruchomiał, nasłuchując. Po chwili przeklął pod nosem.

Światła pojazdu zamigotały gdzieś między drzewami.

– Cholera.

W pośpiechu poprawiłam sukienkę, próbując uspokoić drżące dłonie. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Boże... ktoś nas zobaczy... – mówiłam spanikowana.

Adrian zaczął się śmiać.

– To naprawdę nie jest śmieszne!

– syknęłam.

Podszedł do mnie, poprawił opadający kosmyk moich włosów i pocałował mnie szybko w usta.

– Spokojnie. Znam lepsze miejsce.

– Lepsze od środka lasu? Brzmi obiecująco – mruknęłam nerwowo.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zaraz pokażę pani lepsze miejsce. Jezioro nocą jest klimatyczne...

– Romantyk z ciebie? – zaśmiałam się.

– Niepoprawny – odparł, kładąc pewnie dłoń na moim udzie.

Przez moment zapomniałam, że Adrian jest ode mnie dwadzieścia lat młodszy. Przy nim różnica wieku nagle przestawała mieć znaczenie.

Kilka minut później jechaliśmy już ciemną, leśną drogą, próbując uspokoić oddech.

Kiedy dotarliśmy nad jezioro, zamarłam.

Woda lśniła w świetle księżyca, a wokół panowała absolutna cisza. Było tylko słuchać rechot żab i sporadyczny odgłos natury. Na brzegu stała przycumowana mała, biała łódka, a obok niej znajdował się niewielki drewniany pomost.

– O mój Boże... – wyszeptałam. Widok był absolutnie urzekający.

Adrian spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Mówiłem, że jest pięknie...

– Idziemy popływać, czy zostajemy na pomoście? – spytał, świdrując mnie wzrokiem.

– Boję się pływać.

– Serio? Boi się pani wody?

– Tak.

– W takim razie zostanemy tutaj i dokończymy to, co zaczęliśmy. Kolejny raz nam przeszkodzono. Za chwilę zwariuję, jeśli pani nie przelecę – westchnął.

Usiadł na deskach pomostu i wyciągnął do mnie rękę. Posadził mnie na sobie okraciłem i momentalnie pocałował w usta. Jedną ręką chwycił mnie za kark, drugą wsunął pod sukienkę, delikatnie gładząc moje plecy.

Czując, jak robi się twardy pod dresowymi spodniami, natychmiast się podnieciłam. Zaczęłam ocierać się o niego, a to tylko bardziej nas nakręcało.

– Kurwa... nie wytrzymam już. Czy może się pani na mnie nadziać? – wymruczał prosto w moje usta.

Nie odpowiedziałam. Po prostu to zrobiłam. Odsunęłam materiał jego spodni, uwalniając sterczącego, gotowego członka. Usiadłam na nim jednym płynnym ruchem, czując, jak głęboko mnie wypełnia.

Poczułam błogą, obezwładniającą rozkosz.

– O kurwa... ale jest pani ciasna... – sapnął mi w usta.

Uniósł moje pośladki i zaczął poruszać mną szybko i intensywnie. Nie trwało to długo, ale było niezwykle intensywne. Spełnienie przyszło jednocześnie – dyszeliśmy sobie prosto w usta.

Kiedy opadliśmy na deski pomostu, Adrian mocno mnie przytulił. Już zapomniałam, jak cudownie jest czuć bicie serca mężczyzny, z którym przed chwilą było się tak blisko.

Leżeliśmy wtuleni w siebie, patrząc w rozgwieżdżone niebo. To było jak scena z filmu.

– Muszę wracać – powiedziałam nagle, czując, że nie powinnam przedłużać tej chwili.

– Tak, ja też. O szóstej mam pobudkę. Spotkamy się jutro?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, ale jednocześnie sprawił mi ogromną przyjemność.

– Zobaczymy – odparłam, chociaż dobrze wiedziałam, że nie będę potrafiła mu odmówić.

– Pragnę tego... – mruknął mi do ucha.

– Czego pragniesz, Adrianie?

– Pani.

Zamarłam. Jego słowa mnie poruszyły. Nie pamiętałam już, kiedy ostatni raz ktoś mnie pragnął.

– Przecież mógłbyś mieć każdą... młodszą kobietę.

– Ale pragnę pani...

Byłam zachwycona tym, co mówił. Odurzona jego obecnością, jego zapachem i smakiem jego ust. Wciąż czułam przyjemne pulsowanie między udami.

Uniosłam się i ponownie na nim usiadłam. Jego oczy błyszczały, a oddech wyraźnie przyspieszył.

– Dlaczego? – spytałam, patrząc mu prosto w oczy. Czułam, jak narasta we mnie ogromne pragnienie.

– Po prostu... Kiedy pierwszy raz zobaczyłem panią pod szkołą, czekałem wtedy w aucie na mamę. I nagle poczułem coś, czego kompletnie się nie spodziewałem.

– Co poczułeś? – spytałam, powoli ocierając się o niego.

– Że pragnę panią zerznąć na milion sposobów.

– Jesteś niegrzeczny, Adrianie... – mruknęłam mu do ucha, czując, jak znów robi się twardy.

Nie czekałam ani chwili. Zsunęłam mu spodnie, objęłam dłonią jego penisa i zaczęłam powoli nim poruszać. Z każdą sekundą stawał się coraz twardszy. Przyglądałam się mu. Był idealny.

Adrian dyszał, podniecony do granic, a ja za wszelką cenę chciałam pokazać mu, jaką potrafię dać rozkosz. Że to ze mną będzie mu jak w niebie.

Nadziałam się na niego, czując, że zaraz spłonę z pożądania. Ujeżdżałam go intensywnie – powoli, ale stanowczo, z każdym ruchem coraz mocniej wciskając się w niego.

Z każdym ruchem przypomiinałam sobie seks z moim mężem. Nasze orgie, za którymi tak bardzo tęskniłam. Zamknęłam oczy i przez krótką chwilę wyobraziłam sobie, że to właśnie z nim teraz się kocham.

Czułam, że zaraz eksploduję. Byłam już na granicy, kiedy Adrian nagle poderwał się i sprawnym ruchem położył mnie plecami na deskach pomostu.

Kilka mocnych pchnięć wystarczyło, by doprowadzić nas na sam szczyt. Czułam, jak płonę i jak całe moje ciało powoli ogarnia błogie rozluźnienie.

– To było zajebiste... Nigdy nie miałem takiego orgazmu – wyszeptał ledwo słyszalnie Adrian.

– Cieszę się, że sprawiłam ci przyjemność.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jak wielką.

Wyrzuty sumienia delikatnie dały o sobie znać. Szczytowałam, myśląc o moim dawnym życiu. Kochałam się z moim mężem, nie z Adrianem.

Nagle dotarło do mnie, że zostawiłam go samego w domu, w środku nocy. Jak psa. Pojechałam na nocną schadzkę z chłopakiem, który mógłby być moim synem.

– Muszę wracać – powiedziałam oschle.

– Dobrze, jedź. Poradzę sobie, mam blisko.

Zamilkłam. Odwróciłam się od niego i odeszłam, zostawiając go samego.

Wsiadając do samochodu, złapałam się za głowę. Serce biło mi szybko i mocno.

Odpaliłam silnik i odjechałam. Przez całą drogę myślałam o tym, co się wydarzyło. O Adrianie, który był jak największa pokusa, której nie potrafiłam się oprzeć. Ale także o konsekwencjach tego, co robiliśmy.

Zamarłam, gdy pomyślałam, że ktoś mógł nas zobaczyć. Że mogło wyjść na jaw to, że się spotykamy.

Podjeżdżając pod dom, poczułam niepokój. Towarzyszył mu również wstyd i smutek.

Wchodząc do mieszkania, od razu skierowałam się do sypialni, w której spał Paweł. Telewizor grał cicho, a on spał. Spojrzałam na niego i łzy momentalnie zalały mi oczy.

– Przepraszam... – wyszeptałam.

– Przepraszam, że cię zdradziłam, chociaż tak bardzo cię kocham, mężu... Wybacz mi.

Usiadłam obok niego na krześle i zbliżyłam dłoń do jego policzka.

Ręka momentalnie mi odskoczyła, gdy poczułam chłód jego skóry. Był zimny. Zbyt zimny jak na żyjącego człowieka.

– Paweł?

– Paweł?! Obudź się!

Nic. Zero reakcji.

– Paweł! Proszę, nie zostawiaj mnie! – krzyczałam, płacząc, chociaż wiedziałam już, że umarł.

Po części byłam przygotowana na ten moment. Lekarz od jakiegoś czasu wspominał, że może się to wydarzyć w każdej chwili.

Dlaczego jednak stało się to właśnie teraz? W noc, kiedy go po raz pierwszy zdradziłam?

Siedziałam przy jego łóżku, trzymając w dłoniach jego zimną rękę i nie potrafiłam przestać płakać.

Łzy spływały po moich policzkach bez końca, kapały na pościel, na jego dłoń, na moją sukienkę wciąż pachnącą Adrianem. Ten zapach nagle zaczął mnie obrzydzać. Czułam go na swojej skórze, we włosach, między udami. Czułam go wszędzie i miałam ochotę zedrzyć z siebie własne ciało.

– Przepraszam... – powtarzałam jak obłąkana, opierając czoło o jego rękę.

– Przepraszam... proszę, wróć...

W mieszkaniu panowała przerażająca cisza. Tylko telewizor wciąż cicho grał w tle, jakby świat kompletnie nie rozumiał, że właśnie się zatrzymał.

Nie wiem, ile czasu minęło. Godzina. Dwie. Może cała noc.

Siedziałam obok niego, płakałam, momentami krzyczałam z rozpacz, potem milkłam całkowicie. Patrzyłam na jego twarz i desperacko próbowałam zapamiętać każdy detal. Delikatne zmarszczki przy oczach. Kształt ust. Siwe włosy przy skroniach.

Mój mąż nie żył.

Mężczyzna, z którym przeżyłam całe dorosłe życie. Człowiek, którego kochałam nawet wtedy, kiedy nasze małżeństwo było trudne.

A kiedy odchodził... mnie przy nim nie było.

Ta myśl rozrywała mnie od środka najmocniej.

Byłam nad jeziorem. W ramionach innego mężczyzny.

Jęknęłam głośno, czując falę mdłości. Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam. Patrząc w lustro, zobaczyłam kobietę, której nie poznawałam. Rozmazany makijaż. Spuchnięte od płaczu oczy. Roztrzęsione dłonie.

– Nienawidzę cię – wyszeptałam do własnego odbicia.

Dopiero nad ranem drżącymi palcami sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam po pogotowie. Głos dyspozytorki był spokojny i rzeczowy. Zadawała pytania, na które odpowiadałam mechanicznie, jak automat.

Kiedy ratownicy potwierdzili zgon, poczułam, jakby ktoś ostatecznie odebrał mi powietrze.

Jeden z nich położył mi dłoń na ramieniu, ale odsunęłam się natychmiast. Nie zasługiwałam na współczucie.

Kiedy zostałam sama, usiadłam na podłodze w salonie i długo patrzyłam w pustkę.

W końcu sięgnęłam po telefon.

Na ekranie widniała wiadomość od Adriana.

„Dojechała pani bezpiecznie?”

Chwilę później druga.

„Nie mogę przestać o pani myśleć.”

Wybuchnęłam płaczem jeszcze mocniej.

Drżącymi palcami zadzwoniłam do niego. Odebrał niemal natychmiast.

– Hej! Wszystko dobrze?

Przez chwilę nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Mój mąż nie żyje – wyszeptałam.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Boże...

– To koniec – przerwałam mu drżącym głosem. – Nie pisz. Nie przychodź na korki. To nigdy nie powinno się wydarzyć.

– Nadia... – zwrócił się do mnie po raz pierwszy po imieniu.

- Nie było mnie przy nim, kiedy umierał – rozpłakałam się.
- Rozumiesz? Byłam z tobą.

Milczał.

- Żegnaj, Adrian.

Rozłączyłam się i przycisnęłam telefon do piersi, płacząc tak mocno, jak nigdy wcześniej.

W jedną noc straciłam męża... i szacunek do samej siebie.